Nr. 146. Lwów. — Wtorek dnia 29. Czerwca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra i Pawła Ap.
Jutro: Wspomnienie św. Pawła.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 55 4 Długość dn. g. 16 m. 15·3
Zachód „ g. 8 m. 10·7 Ubyło „ 0·6 minuty

Kość niezgody.

Przed paru dniami rozniósł telegraf po świecie wiadomość, że książę Bismark wrócił nagle do Berlina. Po co? i na co? — zadaje sobie pytanie świat polityczny. Czy co się nagle zepsuło w maszynerji świata? Czy w misternie skleconym gmachu europejskiego pokoju pokazały się gdzie rysy? Czy biegły gracz dostrzegł, że na szachownicy dziejowej zrobił ktoś pociągnięcie, mogące być groźnem w przyszłości jego ojczyźnie?

Różni różnie na to pytania odpowiadają. Jedni trzymają się reguły, ilekroć zaczyna skądkolwiek wiać wiatr wojenny, zwracania zawsze oczu na Wschód. Inni, pamiętając, że koniec końców stosunek Francji do Niemiec nie jest rozwikłany, ani normalny, sądzą, że jeżeli jaka zawierucha wojenna może na serjo grozić Europie, to chyba tylko z tej strony. Wreszcie są i tacy, którzy wierząc w przepowiednię, że wielkie starcie świata słowiańskiego z germańskim zakrwawi ostatnie lata XIX. stulecia, badają wnet stosunek Rosji do Niemiec i z jego temperatury wnoszą o przyszłych wypadkach.

Nam się zdaje, że takie wyosobnianie jednego stosunku z szeregu innych i zwracanie na niego tylko uwagi, nie może wystarczać do wyjaśnienia wszystkich zagadek współczesnej sytuacji politycznej. Na wschodzie są zarodki zawikłań — to pewna. Coraz bardziej wyzywająca postawa ks. bułgarskiego i świadome drażnienie przez niego i przez rząd bułgarski dumy rosyjskiej musi pierwej czy później doprowadzić Rosję do tego, że kosztem swych innych żywotnych interesów zapragnie Bułgarów ukarać. Również niebezpiecznem dla pokoju europejskiego jest ciągłe naprężenie stosunków nietyle może między rządem francuskim a niemieckim, co między temi dwoma społeczeństwami, jakkolwiek oddać należy sprawiedliwość, że oba rządy dokładają wszelkich starań, każdy w inny sposób, aby to naprężenie podsycić: — rząd niemiecki urządza dla Francji same klęski na polu dyplomatycznem; a rząd francuski mści się na nim tyradami patrjotycznemi swoich ministrów, podniecającemi w narodzie ideę odwetu.

Najmniej na razie na ogólny bieg spraw politycznych wpływa przewidywane kiedyś starcie Rosjan z Niemcami, bądź dla tego, że to starcie jest tylko domysłem u jednych, u innych pobożnem życzeniem, bądź też dla tego, że istniejące faktycznie trójcesarskie porozumienie odejmuje na razie wszelką potrzebę takiego starcia.

Ale wśród tego wyłania się fakt inny, czysto konkretny i mocno aktualny, który na całą sytuację może silnie oddziałać i podkopać nawet fundamenta niemieckiego cesarstwa. Zrodziła go tragiczna śmierć króla bawarskiego i potrzeba zdecydowania o losie bawarskiego tronu. Że to jest jednak sprawa drażliwa i na razie wypada ją omawiać z wszelką ostrożnością, przeto ograniczymy się dzisiaj do przytoczenia tylko dwóch o niej głosów rosyjskich, a to głównie dla tego, że prasa rosyjska zacierać już poczyna ręce z radości i przygotowuje już tę pieczeń, którą ma upiec przy ogniu spodziewanej wojny austro-pruskiej. Oczywiście nie mamy zamiaru twierdzić, że dostrzegamy sami znaki na politycznem niebie, zapowiadające tę wojnę. Widzi je prasa rosyjska, więc na nią niech spada cała odpowiedzialność za tę może zawodną bystrość wzroku. My zarejestrujemy tylko jej głosy.

I oto naprzód ustęp z artykułu *St. Petersburskich Wiedomosti:*

„Co się teraz stanie z Bawarją? Jest to kwestja międzynarodowa. Monarchiczna zasada *le roi est mort—vive le roi!* nie może teraz mieć zastosowania w Bawarji, a jeśli nie teraz jeszcze, to w każdym razie w bardzo niedalekiej przyszłości świat polityczny będzie musiał zająć się sprawą wytworzenia w Bawarji całkiem nowych warunków bytu. Ponieważ zastępstwo króla, pozbawionego zmysłów, nie może trwać dłużej nad rok jeden, przeto w roku przyszłym w początkach lata Europa będzie musiała ostatecznie uregulować sprawę bawarską. Rządy księcia Luitpolda nie wprowadzą zapewne zmian w dotychczasowym systemie rządowym w Bawarji. Podług nadchodzących informacji, książę nie jest bynajmniej tak zagorzałym „jezuitą ultramontaninem“, za jakiego go chciano przedstawić. Nie ulegną też zapewne zmianie stosunki Bawarji do Pruss ani też stanowisko króla do pozostałych części cesarstwa niemieckiego. Niepodobna zresztą przypuścić, żeby ks. Bismark zgodził się na przejście w ciągu roku faktycznej władzy w ręce ks. Luitpolda. Na rok więc wszystko zapewnione, ale co potem będzie? komu dostanie się władza królewska? Owóż jesteśmy zdania, że niebezzasadnem jest przypuszczenie, iż może wywiązać się walka pomiędzy sprzecznemi i różnorodnemi interesami. Protestanckie Prusy będą naturalnie ubiegały się o to, żeby w Bawarji nie przeważył wpływ klerykalno-katolicki. Zaś katolicka Austrja ma interes w podtrzymywaniu w Bawarji rzymskich i separatystyczno-partykularystycznych dążeń i tendencji. Wobec tego Berlin może być zmuszonym do wystąpienia przeciwko kandydaturze syna księcia Luitpolda, znanego ze swych ultra-katolickich przekonań. Zresztą odegrywają w tej kwestji ważną rolę i interesa materjalne. Znaczne królewskie fideicomissa są zdaniem wielu bardziej ponętnemi od samej korony bawarskiej. W ogóle sprawa bawarska przybierze zapewne rychło nader skomplikowany i groźny obrót.“

Z większą stanowczością i dobitniejszem położeniem kropek nad *i* przemawia *N. Wremie.* Dziennik ten wprost wprowadza już dzisiaj w swój rachunek ewentualność zatargu Austrji z Niemcami i oblicza zyski, jakie stąd Rosja odniesie wtedy, gdy dwa najsilniejsze militarne państwa osłabią się przez wzajemną walkę. Wtedy ona dopiero będzie panią Europy, ale nim to nastąpi, muszą według *N. Wremienia*, wypadki rozwinąć się w następującym porządku:

„Nowy król Otton I nie może przeszkodzić księciu Luitpoldowi w rządzeniu krajem i pożyje zapewne nie długo. Wówczas korona przeszłaby z porządku następstwa na księcia Luitpolda. Lata księcia nie pozwalałyby mu z pewnością przywdziać korony, gdyby nie śmierć króla Ludwika, którego obłąkanie nie miało przecież najmniejszego wpływu na jego żelazne zdrowie i fizyczną siłę.“

„Historja naszego stulecia daje nam kilka przykładów zagadkowych samobójstw osób wysoko postawionych. Żadna z katastrof tego rodzaju nie obeszła się bez tego, żeby jej nie nadawano znaczenia zabójstwa, popełnionego w interesie tego, dla kogo śmierć mogła być wygodną lub potrzebną. Książę Luitpold nie będzie z pewnością także wolny od podejrzeń i będzie musiał działać nader ostrożnie, bo w Bawarji nie lubią go protestanci ani też liberalni za jego klerykalne przekonania. W Berlinie taki obrót rzeczy nie może się także podobać, gdyż prędzej czy później musi wystąpić na pierwszy plan kandydatura starszego syna księcia Luitpolda, żonatego z córką cesarza austrjackiego, księżniczką Gizellą.“

Hr. Paryża i Ludwik bawarski.

Bairischer Kurier podaje o pogłosce, że król Ludwik udawał się do hr. Paryża o pożyczkę, następujące wyjaśnienie:

„Nieszczęśliwy król, chcąc dogodzić swej manji budowania, wydał rzeczywiście służbie nakaz, aby u rozmaitych dworów w Europie i poza Europą czyniła starania o pożyczkę, a w ostatnich czasach polecił furjerowi Hesselschwerdtowi, aby zwrócił się z tą propozycją także do książąt orleańskich. Polecenia te są częścią na świstkach wypisane własną ręką królewską, częścią zaś nakreślone przez pokojowca Maiera z rozkazu króla, ale w żadnem z nich nie ma nawet wzmianki o tem, jakoby król w zamian za pożyczkę przyrzekał neutralność Bawarji w razie wojny francusko-niemieckiej. Prócz tego pewną jest rzeczą, że Hesselschwerdt odnośnych poleceń wcale nie wykonywał i że także książęta orleańscy nic o nich nie wiedzieli. W całej pogłosce zawiera się tylko ten fakt prawdziwy, iż dnia 7 stycznia przybył do Monachjum z Paryża list adresowany do samego króla, list, w którym niejaki Raymond Fauré (Paris. Passage d'Agence) ofiarował się królowi dostarczyć tytułem pożyczki od Rotszyldów sumę potrzebną na pokrycie długów, jeżeli król zobowiąże się oprocentować ją 5 odsetkami i w ratach uiszczać, albo też, jeśliby król w ewentualnej wojnie francusko-bawarskiej wytężył wszystkie swe starania w tym kierunku, aby Bawarja została na stopie neutralnej, lub przynajmniej, żeby Francja nie poniosła żadnych nowych strat terytorjalnych. Wykonanie tego drugiego warunku miałoby być poczytane, jako identyczne z umorzeniem długu.

Owóż pomijając już to, że nie zbadano, czy istnieje w istocie jaki Raymond Fauré i czy to nie jest jedynie mistyfikacją, — pominąwszy to nawet, — faktem jest stwierdzonym, że królowi owego listu wcale nie wręczono, że nawet jego treść nie była mu znana. Więc też nie ma najmniejszego powodu do przypuszczenia, jakoby król ze swej strony poczynił jakiekolwiek kroki celem przyjęcia ofiarowanej pod temi warunkami pożyczki“.

Korespondencje.

Wiedeń 26. czerwca.

(X.) Zdaje się na pewno, że bodaj jeden miesiąc pauzy i wypoczynku nastąpi. W tych dniach przyjeżdża tu wprawdzie p. Tisza, będzie oczywista mowa i o taryfie cłowej, lecz urzędowych rokowań zupełnie teraz nie będzie. Natomiast praca biurowa nie dozna przerwy; i tutaj i w Peszcie będą referenci materjał przygotowywali, lecz właściwe rokowania nastąpią dopiero wkońcu sierpnia. Za pobytu p. Tiszy w Wiedniu zostanie tylko umówioną formalna strona rokowań, to jest, czy będą się odbywały bezpośrednio między gabinetami, czy też przez pośrednictwo mięszanej komisji cłowej. Nadto zostanie omówionem zasadniczo, czy rokowania te mają się odnosić z obu stron tylko do niektórych pozycyj taryfy cłowej, czy też rozciągnięte będą na nowo na całą taryfę. Zdaje się, że ten ostatni wypadek będzie miał miejsce i dlatego jest rzeczą możliwą, że taryfa, która z nowych rokowań wyjdzie, będzie zawierała zmiany znaczniejsze, może zasadnicze co do niektórych pozycyj, a przedewszystkiem co do nafty. Nie ma bowiem w tej mierze wątpliwości, że momenta stanowcze, nieprzeparte, wybitne z dotyczącej dyskusji w Izbie tutejszej będą wzięte pod uwagę. Żaden rząd nie może się zamykać przed uwagami odnoszącemi się do interesu skarbu państwa i jego godności. W przedstawieniach, które ponownie i tutejszy i węgierski rząd czynić muszą wobec cesarza, nie mogą pomijać ani sprawy zmniejszania się cła od importu destylatu, ani sprawy przemytnictwa, które ze wszystkich stron Izby tutejszej jako takie, wbrew interpretacji referentów rządowych napiętnowanem zostało. Powstaje przeto nadzieja, że teraz same rządy będą się starały ułożyć środki przeciw jaskrawemu przemytnictwu i przeciw szkodom dla skarbu państwa, a mianowicie ma się to stać przez pomnożenie pozycyj cłowych od nafty, przez odróżnienie olejów surowych, olejów mięszanych, już sztucznych i olejów rafinowanych.

Nim rządy znowu do stłuczenia tego orzecha się zabiorą — nastąpi pauza, ministrowie także odpocząć muszą. Hr. Taaffe będzie dojeżdżał do Ellischau, p. Dunajewski, jak zwykle, osiądzie

w Ischl, p. Gautsch będzie objeżdżał Czechy i Galicję — dzisiaj zaś nastąpiła nominacja nowego ministra handlu dla tego, ażeby miał sposobność przed zebraniem się Izb z departamentem swoim szczegółowo się zapoznać.

Zrazu jednak istniał pod tym względem inny zamiar, niektórzy bowiem byli zdania, żeby aż do zawarcia ugody z Węgrami pozostało prowizorjum, *a dopiero aby potem gabinet wogóle się zrekonstruował.* Wówczas bowiem mogłyby i inne zmiany nastąpić, a między niemi także i ta, że tekę spraw wewnętrznych objąłby inny minister, a hr. Taaffe zatrzymałby tylko prezydjum. Rząd podobno nabył bowiem przekonanie, że należy bliższe, częstsze utrzymywać czucia z większością Izby, to zaś tylko w takim razie da się przeprowadzić, jeżeli ministrowie będą mieli dosyć czasu, jeżeli w samym gabinecie nastąpi większy podział pracy. Nadto byłoby wtedy stanowisko hr. Taaffego jako wyłącznie prezydenta gabinetu i wygodniejsze i bezpieczniejsze, mniej wystawione na powszednią walkę, na czem stanowisko gabinetu całego zapewne wieleby zyskało. Lubo ta i inne projektowane zmiany byłyby logiczne i w stosunkach znajdowałyby uzasadnienie, jednakże, powtarzam, nie podaję ich jako rzeczy już pewnej — niemniej jako takie, które są aktualne, znajdują się na porządku dziennym obrad, życzeń i zamiarów.

Reforma podała wiadomości, dotyczące hr. K. Badeniego i p. Chamca, *które — mogę zapewnić — są zupełnie fałszywe,* bezpodstawne. — Zdaje się, że posada delegata namiestnictwa w Krakowie zawakuje, lecz nie dla tego, jakoby hr. Badeni miał otrzymać inne przeznaczenie, lecz dlatego, że ma zamiar porzucić *na teraz* czynną służbę, zająć się swoim majątkiem i zapewne kandydować na posła. Pogłoska, że następcą jego byłby p. Chamiec jest zupełnie z palca wyssaną.

Artystyczno-przemysłowa szkoła lwowska.

Prezydjum c. k. Namiestnictwa uwiadomiło Wydział krajowy, krajową komisję dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, oraz wszystkie Izby handlowo-przemysłowe, że p. minister wyznań i oświecenia reskryptem z dnia 10 czerwca b. r. zatwierdził wypracowany przez kierownika c. k. szkoły fachowej dla przemysłu artystycznego we Lwowie (taki bowiem nie polski nosi ta szkoła tytuł urzędowy) plan naukowy dla odbyć się mającego w czasie tegorocznych głównych feryj we Lwowie kursu ferjalnego dla nauczycieli rysunków w przemysłowych szkołach uzupełniających w Galicji.

Według tego programu nauka rysunków z wolnej ręki, rysunków geometrycznych i projekcyjnych, oraz rysunków przemysłu artystycznego i drobnego trwać ma po 60 godzin, a nauka rysunków architektonicznych 40 godzin. Cały plan naukowy przeprowadzony zatem zostanie w 220 godzinach. W myśl wniosku kierownika powyżej wspomnianej c. k. szkoły fachowej zezwolił p. minister wyznań i oświecenia, aby tym razem liczba frekwentantów kursu ferjalnego ograniczona została do 15.

Na kursie ferjalnym otrzymać mają uzupełniające wykształcenie tacy nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, którzy pełnią już funkcje nauczycieli rysunków w istniejących przemysłowych szkołach uzupełniających, jako też tacy, którzy uzyskali już kwalifikację do udzielania nauki rysunków w szkołach wydziałowych, wreszcie tacy, którzy dostatecznie są biegli przynajmniej w konturowaniu ornamentyki płaskiej i wykażą się mogą dostatecznemi wiadomościami wstępnemi oraz biegłością także w rysunkach geometrycznych.

Co do wszystkich uczestników kursu ferjalnego wymagane jest jak największe zaznajomienie z praktyką najważniejszych zajęć przemysłowych ludności tej okolicy, gdzie ma być założona ich szkoła.

Ze względu, że w Galicji dopiero zakładać wypadnie przemysłowe szkoły uzupełniające, na podstawie postanowień rozporządzenia ministerjalnego z dnia 24 lutego 1883 r., a na kursie ferjalnym odbyć się ma równomierne wykształcenie wstępne sił nauczycielskich dla szkół tego rodzaju, przeto idzie o to, aby do udziału w kursie ferjalnym wysłani zostali ukwalifikowani nauczyciele z takich przedewszystkiem gmin, w których najpierw wypadnie przystąpić do urządzenia przemysłowych szkół uzupełniających. Wydział krajowy został zatem zaproszony do wskazania gmin powyższej kategorji, z których nauczyciele przedewszystkiem przypuszczeni być mają do udziału w kursie ferjalnym.

Celem uniknięcia wszelkiej zwłoki w rozpoczęciu kursu ferjalnego, kierownictwo szkoły ma niebawem ogłosić warunki przyjęcia do szkoły oraz wszystkie inne szczegóły. Nadmienić wypada, że uczestnicy kursu ferjalnego otrzymają świadectwa ze swoich postępów i do udzielania nauki w aktywować się mających przemysłowych szkołach uzupełniających przypuszczeni będą tylko tacy nauczyciele, którzy uczęszczali na kurs ferjalny.

Minister wyznań i oświecenia postanowił także, że na odbyć się mający w tym roku w czasie od 18 lipca do 28 sierpnia w państwowej szkole przemysłowej w Bielsku kurs ferjalny dla nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych, wyszle się pięciu nauczycieli rysunków z Galicji, powołanych do działalności nauczycielskiej w przemysłowych szkołach uzupełniających. Każdy z nauczycieli, biorący udział w bielskim kursie ferjalnym otrzyma stypendjum państwowe w kwocie po 60 zł.

Rzecz naturalna, że od przyznania uczestnikom kursu ferjalnego stypendjów krajowych, gminnych itd. na kilkutygodniowe utrzymanie we Lwowie, głównie zależy, czy i w jakim rozmiarze odbyć się będzie mógł w tym roku kurs ferjalny w lwowskiej c. k. szkole fachowej dla przemysłu artystycznego.

W r. 1887 taki sam kurs dla nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych odbędzie się w krakowskiej państwowej szkole przemysłowej. W ten sposób w krótkim czasie pozyskamy personal nauczycielski, potrzebny dla urządzić się mających szkół przemysłowych.

Prześladowania pruskie.

Z Poznania piszą:

Już przed kilku tygodniami byli wszyscy tutejsi elementarni nauczyciele badani, do jakich towarzystw należą.

Przy tej sposobności okazało się, że niektórzy aż siedmiu i więcej niemieckich stowarzyszeń, jak np. pedagogicznych, śpiewackich, kredytowych, mających na celu szerzenie niemieckiej oświaty ludowej, dalej utrzymanie tutejszego ogrodu zoologicznego, landwerzystów itd. są członkami. Polacy nauczyciele nie należeli w ogólności do żadnych towarzystw: kilkunastu tylko było członkami Towarzystwa pomocy naukowej. Będąc kiedyś stypendjatami Towarzystwa, poczytywali sobie za obowiązek moralny, spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty w obec niego.

Inspektor szkół poznańskich p. Schwalbe, odebrawszy, sporządzone przez rektorów zestawienie towarzystw, do jakich nauczyciele tutejsi są wpisani, wydał pismo, w którem kazał rektorom wezwać nauczycieli, aby z towarzystw polskich a mianowicie z Towarzystwa pomocy naukowej wystąpili; nadto kazał sobie przesłać protokolarne oświadczenie nauczycieli, iż się do żądania tego zastosowali.

Naturalnie, że każdy z nauczycieli Polaków, nie chcąc się narazić na nieprzyjemności, postąpił wedle woli inspektora szkół.

Wszytkich tych, którzy są członkami niemieckich towarzystw, zostawiono w spokoju.

Nie mamy zamiaru krytykowania niemieckich stowarzyszeń, przyzna nam jednakże każdy bezstronny, że przynajmniej równie szlachetne tendencje, co każde, z nich ma Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Uderzające więc jest żądanie, aby właśnie do tego Towarzystwa z tak szlachetną tendencją, do Towarzystwa nie mającego innego celu, jak tylko, aby ubogim a godnym i zdolnym młodzieńcom udzielić środków do kształcenia się i to w zakładach rządowych. — nauczyciele Polacy nie należeli.

Ci właśnie, którzy doświadczyli na sobie dobrodziejstwa tego Towarzystwa, nie mają go popierać. A jak wrogiem państwu jest Towarzystwo Pomocy Naukowej, pokazuje się dosadnie stąd, iż kosztem jego odebrali wykształcenie różni mężowie, cieszący się najwyższem zaufaniem rządu, mężowie którzy piastują urzędy inspektorów powiatowych, a nawet radców rejencyjnych.

Nauczycielowi Polakowi wolno więc groszem swym dopomódz, aby w ogrodzie zoologicznym przybyło kilka zwierząt, ale nie wolno przyczynić się, aby jaki ubogi chłopiec otrzymał wyższe wykształcenie szkolne.

Charakterystyczne!

Walne Zgromadzenie

Rady ogólnej Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ odbyło się wczoraj. Ks. Zygmunt Odelgiewicz, przewodniczący Stowarzyszenia w swojej przemowie, tchnącej w każdem słowie ojcowskiem ciepłem, powitał zgromadzonych, zwiastując im nową epokę w jaką po tylu próbach weszła nareszcie „Skała“. Oto Stowarzyszenie to zostające przez 30 lat w stosunku pupilarnym stanęło dziś o własnych siłach — stało się autonomicznem, a to na podstawie projektu opracowanego przez seniora pana Szeremetę, zajętego gorliwą pracą około dobra „Skały“. Projekt ten statutu przez pana Szeremetę za zgodą ks. prezesa dnia 20 grudnia 1885 Stowarzyszeniu przedłożony, a przyjęty jednogłośnie przez wydział opiekuńczy uzyskał 25 grudnia 1885 potwierdzenie Namiestnictwa. To też ks. Odelgiewicz podniósł istotnie wielkie zasługi p. Szeremety, który nie szczędząc przez trzy lata trudów zmienił odpowiednio do potrzeb dzisiejszych dawny statut. Nie idzie jednakże zatem, by myśl przewodnia statutu miała być zmienioną. I owszem celem statutu jak dawniej tak i dziś jest uszlachetnianie członków instytucji: pielęgnowanie w sercach naszych rękodzielników wiary gorącej ich przodków i moralnego życia, ażeby mogli stawiać wytrwale czoło rozmaitym pokusom i odpowiedzieć należycie swemu zadaniu, nie uginając czoła za lada pociskiem losu; a z drugiej strony pragnie ta instytucja wychować z nich dobrych obywateli kraju. „Co Boskie, rzekł ks. O. oddać Bogu — a krajowi to, czego ma prawo ze swej strony wymagać. Nie zapominajmy też o stronie intelektualnej, o wykształceniu fachowem, potrzebnem naszemu rękodzielnikowi o tyle więcej, o ile łatwiej na tej podstawie sprostać można choć w części konkurencji zagranicznych rzemieślników“.

Jak wiadomo, naukę pobierają członkowie „Skały“ od członków honorowych bezinteresownie. Do owych nauczycieli poświęcających się tylko z wyższych pobudek dla dobra ogółu przybywa dziś nowa siła, jest nią dr. radzca Kajetan Orlecki, który mimo siwizną oprószonego włosa, jako nowy członek honorowy przyrzekł na Zgromadzeniu, że w okresie zimowym będzie miał wykłady o przemyśle i o handlu, tudzież o sposobach ich podniesienia, jakoteż zapozna swoich słuchaczów z historją cechów i mieszczaństwa w Polsce, a tym sposobem wykaże jak kwitnącym niegdyś był stan naszego mieszczaństwa a dla czego dzisiaj upadł. Oświadczenie to p. Orleckiego przyjęto hucznemi oklaskami, a gorąca ta chęć poświęcenia ze strony światłego męża, który dla szlachetnej myśli zrzeka się praw swego wieku, wywołała łzę wzruszenia i wdzięczności nie w jednem oku.

Lecz, wracając do mowy księdza Odelgiewicza wspomnieć nam jeszcze wypada, że szanowny prezes ciesząc się wejściem Stowarzyszenia na drogę samodzielności jeszcze raz poucza je i zachęca, ażeby pozostało wiernem swojej poprzedniej dewizie: „Bogu i Ojczyźnie!“, tudzież, ażeby do swego grona nie przypuszczało „parszywych owiec“ i postępowało zawsze w myśl swych statutów.

Co do „Gwiazdy“, konstatuje ksiądz prezes, że towarzystwo to ma wprawdzie cechę świecką, jest jednakże pewnem, że i to stowarzyszenie przejęte jest duchem katolickim; życzy jej przeto serdecznie jak najlepszego powodzenia na drodze rozwoju. Zresztą zauważył szanowny prezes, że skoro inne wielkie miasta, jak Wiedeń, Berlin i t. d. mają również po kilka podobnego rodzaju stowarzyszeń, więc i Lwów w tej mierze nie jest wyjątkiem, iż posiada na 7.000 rękodzielników dwa stowarzyszenia.

Po skończeniu tej przemowy czcigodnego kapłana, która zrobiła na obecnych bardzo korzystne wrażenie, odczytał senior p. Szeremeta sprawozdanie dyrekcji za rok 1885. Z niego dowiedzieliśmy się, że w perjodzie 30 lat należało do „Skały“ 3295 członków, z których wielu zajęło dziś poważne w swoim zawodzie stanowisko.

Stowarzyszenie uczyło własnym kosztem swoich uczniów rysunków i modelowania w Muzeum przemysłowem miejskiem i dostarczało potrzebnych ku temu rekwizytów. W pewnych godzinach uczyła się też młodzież tańców i śpiewu i miała oddaną do swego użytku gimnastykę.

Bibljoteka wzrosła w ubiegłym roku o 439 dzieł, i ma ich teraz 986 — w czytelni znajdowało się 8 czasopism.

Następnie odczytał p. Ringel spis honorowych członków i wspierających Towarzystwo, wymieniając oraz ich datki, z których w pieniądzach wpłynęło 806 zł., jakoteż przedłożył sprawozdanie kasowe za rok 1885, skąd czerpiemy następujące daty: dochody kasy większej wynosiły w tym roku oprócz złożonej

w obligacjach sumy 1050 zł.	1313 zł. 16 ct.
a wydatki tej kasy . . .	1457 zł. 11 ct.
przeto niedobór . . .	143 zł. 95 ct.
dochody kasy mniejszej . .	1246 zł. 13 ct
a wydatki „ „ . .	1063 zł. 99 ct.
przeto pozostało . .	182 zł. 14 ct.
dochód z czytelni	72 zł. 95 ct.
wydatki „	62 zt. 26 ct.
przeto pozostaje . .	3 zł. 69 ct.

Trzecim punktem obrad zgromadzenia był regulamin statutu. Jest to praca bardzo obszerna referentem był p. Szeremeta. Na razie uchwaliła rada ogólna przyjęcie tego regulaminu w takim stanie, w jakim jest obecnie aż do przyszłego walnego zgromadzenia, na którem na podstawie dzisiejszej uchwały, regulamin ten litografowany rozdany zostanie członkom, ażeby mając go przed oczyma tem łatwiej mogli rozebrać jego ustępy i zabierać głos z zupełną świadomością rzeczy. Tymczasem wejdzie regulamin prowizorycznie w życie stosownie do zapadłej uchwały pod nazwą „tymczasowy regulamin towarzystwa „Skały““, i członkom ułatwi to poznanie więcej lub mniej praktycznych stron jego i przygotuje do zajęcia odpowiedniego stanowiska przy

przyjęciu, lub też możliwej zmianie jego paragrafów.

Tu wspominamy tylko, że w regulaminie główny nacisk położono na fundusz zapomogowy dla rzemieślników w razie przykrych stosunków. Pod tym względem a szczególnie co do bardzo wyczerpująco przewidzianych wypadków, w których mają być udzielane zapomogi — prawie emerytury — zwrócił uwagę ks. Odelgiewicz, czy regulamin nie występuje po za ramy statutu, atoli dr. Dulęba objaśnił, że istnieje zgodność pomiędzy jednym a drugim.

Jednakże zabrał jeszcze w tej sprawie głos radzca Orlecki, wykazując konsekwencje, jakieby wypływały z uchwalenia stałego funduszu zapomogowego i pogrzebowego i radził zastanowić się, czy jest jaka pewność wykonania programu, ażeby w przyszłości ani Stowarzyszenie ani członkowie nie potrzebowali z tej przyczyny doznawać żadnych zawodów.

Wybraną dawniej Dyrekcję zatwierdzono bez zmiany a mianowicie ks. Zygmunta Odelgiewicza prezesem, pp. Józefa Adama Baczewskiego wiceprezesem, Józefa Szeremetę seniorem, tak samo zatwierdzeni zostali jako członkowie Dyrekcji pp. Władysław Smuszowicz, Franciszek Schier, Jan Selteureich, Franciszek Hararda, Alojzy Wierzbicki, Ludwik Ringel, Franciszek Grafin, Feliks Schächtner, Władysław Cirin, Stanisław Mieczkowski, Piotr Jankowski, Karol Głowacki, Antoni Madura i Wilhelm Bizanc.

W dalszym toku obrad nastąpiła dyskusja nad opłatą wstępnego od członków. Projekt dodatkowej opłaty od dawniejszych członków upadł, a tylko nowych członków obowiązywać będzie od lipca uchwała, mocą której wstępne od członków do 30 lat wieku wynosić ma 2.50 zł. a od starszych 3.50 zł. Wstępne uiszczać będzie można ratami. Wkładki tygodniowe członków wynosić mają od kawalerów po 15 ct. a od żonatych po 20 ct.

Postawiony wniosek, ażeby nieregularnie uiszczający członkowie płacili karę po 5 ct. tygodniowo za zaległość, zmodyfikowano idąc za radą ks. Stopczyńskiego w ten sposób, że prawo takie ma moc dopiero wtedy, kiedy członek przez dwa tygodnie dopuści się z własnej winy zwłoki.

Przedłożono następnie do uchwały budżet dochodów i wydatków Stowarzyszenia na rok 1886, który jednakże ze względu na naturę Stowarzyszenia t. j. na źródło dochodów, jak zauważał ks. Odelgiewicz, nie może być z góry z wszelką pewnością co do cyfry podany.

Walne Zgromadzenie przyjęło w dalszym toku przedłożenie Dyrekcji do zamianowania nowych członków honorowych, mających w przyszłości być opiekunami Towarzystwa. Na propozycję Dyrekcji zamianowała Rada ogólna następujących kuratorów na rok 1886: ks. Adama Sapiehę, hr. Skarbka, prezydenta Wacława Dąbrowskiego, ks. Ludwika Jurkowskiego, dr. Dulębę, ks. Jana Stopczyńskiego, pp. Michała Michalskiego, Michała Walichiewicza i Karola Kisielkę.

Sprawa realności Stowarzyszenia ma być rozpatrzoną bliżej dopiero na następnem zgromadzeniu.

Samoistne wnioski członków dotyczyły chęci połączenia obu Towarzystw rękodzielniczych „Skały“ i „Gwiazdy“ w jednę całość.

Dr. Dulęba widział możliwość połączenia się zwłaszcza dla tego, że w istocie interesa obu Towarzystw schodzą się ze sobą. Atoli ks. Odelgiewicz odparł projekt p. Szeremety, który żądał, ażeby Walne Zgromadzenie upoważniło Dyrekcję do traktowania z „Gwiazdą“ i postawił wniosek, ażeby w tym celu wybrano komisję składającą się z Dyrekcji, 9 kuratorów i dr. Orleckiego i w ten sposób rozpoczęto zbliżanie się wzajemne. — Wniosek ten przyjęto.

W końcu podziękował prezes Stowarzyszenia za okazany takt p. Szeremecie i dr. Dulębie za poświęconą wielką pracę i ks. Stopczyńskiemu za udzielanie religji.

Towarzystwo wyraziło ze swej strony wdzięczność swej Dyrekcji burzą oklasków.

Obecny na zgromadzeniu prezes „Gwiazdy“ p. Głodziński podziękował gorąco ks. Odelgiewiczowi za przedstawienie „Gwiazdy“ w właściwem jej świetle.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Sprawozdanie z egzaminu

odbytego w zakładzie pedagogiczno-estetyczno-filharmoniczno-historycznym pani Eufemji, Eulalji Wszechgenialskiej.

Znaleźliśmy się w salonie przystrojonym kwiatami, w którym wielkie idee strzelały przez powietrze i borykały się z sobą, wytwarzając atmosferę pełną wielkich oczekiwań i zapewne wskutek tego dość duszną. Pociliśmy się jak myszy, gdy w tem odezwała się kantata, wedle partytury, ułożonej dla aniołów, gdy śpiewali pasterzom w Betleem. Nastąpił egzamin.

Trzyletnia uczennica IV. klasy rozwiązywała na tablicy za pomocą algebry zagadnienie o ciśnieniu walca na podstawę. Chciała jeszcze wyłuszczyć rzecz o kwadraturze koła, lecz pan inspektor, zachwycony jej postępami, zwolnił ją od dalszych odpowiedzi.

Panna Honorata Z., ujmującej powierzchowności, ubrana skromnie, w różowej sukni popelinowej z koronkami hiszpańskiemi i sznurami pereł na szyi, opowiadała z wdziękiem o stosunku Kleopatry do Antonijusza. Pan inspektor, chcąc się przekonać, czy uczennica we wszystkich częściach starożytnej historji jest biegłą, zapytał ją z nienacka, czy Kleopatra umiała szyć? Przytomne dziewczę odparło bez zająknięcia, że umiała, gdyż archeologja zachowała nam jeszcze „igłę Kleopatry“.

Powszechny szmer zdziwienia i oklaski dały się słyszeć między publicznością.

Wystąpiła następnie pięcioletnia uczennica konserwatorjum i degrała z wielkiem rozumieniem rzeczy sonatę Bethowena, posiłkując się oprócz obu rąk, także lewą nogą, co wzbudziło ogólny podziw.

W dalszym ciągu rozwinęła panna Ksawera C., uczennica XI. klasy, jenialnemi wyrazami pogląd na rzeźby Michała Anioła w stosunku do Mahabaraty i Sakontali. Zdumienie ogarnęło słuchaczy i wyprowadziła ich z niego dopiero wspaniała deklamacja panny Etel G., która wygłosiła „Dzwon Schillera“ przez Wiktora Hugo z zapałem, rozrywającym haftki i staników.

Piękna ta uroczystość byłaby się ciągnęła jeszcze dalej, lecz na nieszczęście w sąsiedniej kuchni zbiegła śmietanka, przeznaczona do kawy dla księdza katechety, bo nie miał jej kto pilnować.

Zakończono więc egzamin odśpiewaniem chóru gołąbków z „Nocy w Wenecji“ i doręczeniem przezacnej pani Wszechgenialskiej honorowego kałamarza i haftowanej tiurniury.

Rozmowa Gogątek.

— Ty! jaką tualetę robisz na egzamin?

— Ja? ja idę w negliżu, w bonżurce, bo przecież muszę pokazać, że mię ta ceremonja nic a nic nie anszantuje.

Zwraca się uwagi Sz. Prenumeratorów, że ostatni już termin odnowienia prenumeraty.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łany obok Szczerca, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Ludwik Pietrzycki, zamianowany koncepistą pocztowym we Lwowie: Antoni Kankofer kancelistą przy c. k. sądzie obwodowym w Wadowicach.

JEksc. Kazimierz Grocholski, prezes Koła polskiego, znużony olbrzymią pracą parlamentarną, wyjechał dla poratowania nadwątlonego zdrowia do Reichenhall. — Oby mu te bawarskie kąpiele przywróciły zdrowie, tak dla naszej sprawy nieocenione, jak to przekonał się cały kraj na przebiegu np. sprawy naftowej.

JW. p. Marszałek Zyblikiewicz wyjechał wczoraj kurjerskim pociągiem do Krakowa, gdzie zabawi do czwartku.

Jubileusz dra Longchamps'a. Rzadka uroczystość odbyła się wczoraj we Lwowie. Gród nadpełtwiański uczcił jednego z najwybitniejszych swoich obywateli, męża zasługi i wiedzy, dobrego syna ojczyzny, członka jednego z najstarszych rodów w tem mieście osiadłych.

Dr. Bogusław Longchamps, lekarz miejski, obchodził wczoraj 50 rocznicę uzyskania dyplomu doktorskiego na uniwersytecie praskim, i z tej okazji liczne koła obywatelskie przygotowały dla jubilata serdeczną owację.

O godzinie 12 w południe zgromadziły się w pomieszkaniu jubilata deputacje rozmaitych ciał i

60)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Ojciec jego, ilekroć bawił w Tebach, nigdy nie opuścił tej biesiady; dla niego dziś po raz pierwszy zakwitnął ten przez wielu pożądany zaszczyt, który, jak mu to Ameni wczoraj wyraźnie powiedział, namiestnikowi zawdzięczał.

Matka obwiązała mu rękę skaleczoną przez Ramerego. Bolała ona go bardzo, ale za nic w świecie nie byłby opuścił uczty, lubo lękał się jej poniekąd.

Ród jego był jednym z najznakomitszych w Egipcie, krew jego była czystszą od królewskiej, a jednak on w towarzystwie ludzi celniejszych nigdy nie czuł się na swojem miejscu.

Nie był on kapłanem, a jednak był pisarzem; był wojownikiem, a jednak nie stał w szeregu bohaterów królewskich.

Wychowano go do ścisłego pełnienia obowiązków i on też gorliwie oddawał się swemu powołaniu, ale jego obyczaje różniły się wielce od obyczajów towarzystwa, wśród którego wyrósł i którego ozdobą był jego piękny i wspaniałomyślny ojciec.

Nie był on chciwie przywiązany do skarbów odziedziczonych, a szlachetny przymiot hojności nie zdawał się mu być obcym, ale szorstkość jego występowała właśnie najwybitniej w chwili, gdy kogo obdarzał, gdyż wtedy obdarzonym a zależnym od siebie nie mógł dosyć nazalecać wdzięczności jaką mu winni i zdało mu się, że podarkiem zyskuje prawo obchodzenia się szorstko i bez ceremonji. Tym sposobem działo się, że najlepsze jego czyny jednały mu raczej wrogów, niż przyjaciół.

Paaker, była to natura ordynaryjna, samolubna, która dla skrócenia sobie drogi deptać gotowa zarówno po kwiatach, jak po piasku pustynnym. Ten charakter jego wewnętrzny objawiał się też we wszystkiem i na zewnątrz w dźwięku jego głosu, w szerokich rysach jego twarzy i w nieharmonijnych ruchach jego przysadzistej postaci.

W obozie mógł sobie poczynać jak chciał; nie wolno mu tego było w towarzystwie ludzi tego stanu, do którego należał. Dla tego to, jak niemniej dla tego, że nie posiadał daru szybkiego mówienia i trafnych odpowiedzi, czuł się wśród nich krępowanym i nie na swojem miejscu, i kto wie, czy byłby uczynił zadość zaproszeniu Ameniego, gdyby ono nie schlebiało jego próżności.

Późno już było, ale uczta zaczynała się dopiero o północy, gdyż goście byli przedtem na widowisku, wykonanem przy świetle lamp i pochodni na świętem jeziorze na południu nekropolji, a przedstawiającem historję Izydy i Ozyrisa...

Gdy wszedł na dziedziniec strojnie przybrany, na którym stoły były zastawione, zastał już wszystkich gości zebranych. Był już także i namiestnik Ani i siedział po prawicy Ameniego, na czele środkowego, najprzedniejszego stołu, przy którym kilka miejsc było niezajętych, gdyż prorocy i wtajemniczeni Amona tebańskiego kazali przeprosić, że nie przybędą. Oni wiernymi byli Ramzesowi i jego domowi; sędziwy ich przełożony potępiał zuchwały postępek Ameniego względem dzieci królewskich, a cud zbaranienia sercem poczytywali za zamach nekropolji, wymierzony przeciw świątyni szczególnemi łaskami faraona się cieszącej.

Kwatermistrz zbliżył się do stołu, przy którym siedział wódz wojsk zwycięskich, świeżo z Etjopji przybyłych, wśród innych wyższych oficerów. Przy nim były trzy miejsca niezajęte. Paaker zmierzał więc w tę stronę; gdy jednak spustrzegł, że wódz skinął na swego sąsiada, aby się do niego bliżej przysunął, zrozumiał, że nie chce przy nim siedzieć i z gniewnem spojrzeniem odwrócił się od stołu wojowników.

Mohar nie był pożądanym na uczcie towarzyszem.

— Wino wydałoby mi się kwaśne, gdyby ten bałwan patrzał na mnie, jak piję — rzekł wódz Aniego.

Oczy gości zwróciły się na Paakera, który się za miejscem oglądał. Gdy nikt nie zapraszał go do swego sąsiedztwa, krew w nim zakipiała. Zakląwszy, postanowił wynieść się napowrót.

Już obrócił się ku drzwiom, gdy namiestnik, zamieniwszy kilka słów pocichu z Amenim, zawołał na niego, poprosił go, aby zajął zachowane dlań miejsce i wskazał na krzesło obok siebie, przeznaczone pierwotnie dla pierwszego proroka świątyni Amona.

Paaker, skłoniwszy się nisko, zajął to miejsce honorowe, ale nie śmiał oczu podnieść od talerza, gdyż obawiał się spotkać szydercze i zdziwione spojrzenie. A jednak dziada swego Assy i ojca swego nie mógł sobie wyobrażać inaczej, jak w pobliżu tego miejsca, które rzeczywiście nieraz zajmowali.

A czyż on nie był ich następcą i spadkobiercą? Czyż matka jego Setchem nie pochodziła z rodu królewskiego? Czyż dom Seti nie był obowiązany do większej jeszcze dla niego, niż dla nich wdzięczności?

Jeden ze sług włożył mu wieniec na szerokie barki, a drugi mu podał wino i potrawy. — Wreszcie podniósł wzrok i spotkał się z błyszczącemi, zapatrzonemi weń oczyma naprzeciwko siedzącego proroka Gagabu.

kół obywatelskich. Jubilat przyjmował je, znajdując się w otoczeniu licznej rodziny, której czterech pokoleń jest obecnie głową. Naprzód przemówił do jubilata prezydent miasta p. Dąbrowski, i wręczył mu adres uznania od Rady miejskiej za 34-letnią służbę w zawodzie lekarskim we Lwowie. Imieniem kolegów z walki r. 1831 przemawiał Mieczysław Darowski. Miedzy obecnymi było jeszcze kilku weteranów, którzy ściskali kolegę-jubilata, do łez rozrzewnieni.

P. Janowski, inżynier, przemawiał imieniem Komitetu obywatelskiego, i złożył w upominku album wojska polskiego. Mówili następnie dr. Kosiński, fizyk miejski w imieniu lekarzy miejskich, p. Karol Widmann, w imieniu gremium magistratu, p. Kalita imieniem weteranów z r. 1848—1849, zaś dr. Goldmann jako towarzysz broni z r. 1863; dr. Merunowicz wręczył jubilatowi album od gal. Towarzystwa lekarzy, a p. Kochanowski adres aptekarzy lwowskich. Jubilat odpowiedział słowami serdecznej podzięki. Nadeszło też wiele telegramów z prowincji, między innemi od p. Henryka Janki z Hoszan.

Wieczorem w sali kasyna miejskiego odbyła się na cześć jubilata uczta, do której zasiadło około 80 osób. Jubilat zajął miejsce między p. M. Darowskim a drem Bertlefem, który w roku bieżącym obchodzi podobny jubileusz. Szereg toastów rozpoczął dr. Krowczyński, poczem przemawiali radzca Romanowski imieniem kolegów urzędników, Mieczysław Darowski, p. Syroczyński, inżynier górniczy, następnie pp. Niemczynowski, Kostecki Platon (wierszem), dr. Radziszewski i wielu innych, luźne wznoszących toasty, poczem uczta przybrała charakter ochoczej pogawędki w drobniejszych kołach.

Nowy minister handlu. Z Wiednia donoszą z pewnego źródła, że nominacja margrabiego Becquehema na ministra handlu, została już podpisaną przez Najjaśn. Pana i będzie dziś ogłoszoną w *Wiener Zeitung*.

Wydział lekarski uniwersytetu jagiellońskiego wybrał dziekanem na przyszły rok szkolny prof. Browicza; poruczył zastępstwo w klinice chorób przez czas urlopu prof. Jakubowskiego drowi Murdzieńskiemu i zamianował dotychczasowego demonstratora przy katedrze medycyny sądowej dra Schaittera asystentem przy tejże katedrze na dwa lata.

Ministerstwo wojny już ułożyło termin i teren wielkich manewrów wojskowych, które w tym roku odbędą się w Galicji. — Manewry odbywać się będą w czasie od 5 do 14 września, a nie od 4 do 18 września, jak donieśli lwowscy korespondenci tutejszych dzienników. Teren manewrów obejmować będzie okolice Przemyśla, Gródka, Lwowa, Komarna i Sambora. W pole ćwiczeń wyruszy pierwszy i jedenasty korpus armji (lwowski i krakowski), oraz sześć batalionów i dwa szwadrony landwery.

Zarząd armji wcześnie zarządza co należy, by ludność okolic powyżej wskazanych była odpowiednio przygotowaną na ruchy wojsk i aby potem ewentualne pertraktacje w sprawach odszkodowania strat (przez rolników poniesionych) odbywały się jak najspieszniej. W tej mierze powołane są do współdziałania władze polityczne, których reprezentanci towarzyszyć będą korpusom w manewrach.

Z teatru. Wesoła komedja Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek", doznała w Warszawie wielkiego powodzenia.

Kierownikiem budowy kolei Lwów-Bełzec, został starszy inżynier p. Gustaw Gayer, któremu przydzielono urzędników — panów Barańskiego i Żaaka. Dyrekcja objęła urzędowanie we Lwowie d. 15 b. m.

Komisarjat I dzielnicy z dniem 1-go lipca rozpocznie urzędowanie w nowym lokalu przy ul. Słryjskiej pod l. 2.

Z Iwonicza. Pierwsza lista gości kąpielowych, wykazuje 153 rodzin, liczących 349 osób.

W mieście Moskwie, projektowanem jest otwarcie dla środkowych gubernij cesarstwa stacji leczniczej według metody Pasteura.

P. Leon Bośniacki, c. k. sędzia powiatowy, wybrany został członkiem Rady powiatowej husiatyńskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich.

Stypendjum z fundacji im. Majera Kallira, o rocznych 280 zł., nadał Agenor hr. Gołuchowski, ordynat na Skale, Józefowi Leopoldowi dw. imion Caro, uczniowi pierwszego roku filozofji we Lwowie.

Do Rady Zawiadowczej kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, wszedł z ramienia Rządu br. Conrad-Sybesfeld, b. minister oświaty, w miejsce deputowanego do Rady państwa p. prof. Obratschai.

P. Iwan Naumowicz bawiąc nie dawno w Petersburgu, był tam przedmiotem gorących owacyj w seminarjum duchownem.

Krwawą bójkę stoczyli onegdaj na rynku lwowskim dwaj czeladnicy szewscy, z powodu rywalizacji miłosnej. Jeden z nich nazwiskiem Podolczak, uzbrojony nożem, napadł kolegę Józefa Puziarskiego i po kilku słowach wyrzutów, ciął go kilkanaście razy w ręce i szyję tak silnie, że mu w niektórych miejscach poprzecinał żyły. Puziarskiego niebezpiecznie rannego odwieziono do szpitala, zaś Podolczaka odstawiono do sądu.

Komitet dla budowy kolei „Chodorów, Rohatyn, Brzeżany, Podhajce — ewentualnie Halicz", o zebraniu którego w sobotę donosiliśmy, postanowił wzmocnić się jeszcze sześciu członkami z interesowanych powiatów. Weszli mianowicie świeżo: ks. Marceli Czartoryski, dr. Kl. Raczyński z Wiednia, M. Torosiewicz, Stan. hr. Potocki, Jędrzejowicz i Tustanowski. Dawniejszymi członkami komitetu są pp.: Wolfarth, E. Lityński, M. Onyszkiewicz, M. Borowski, K. Tyszkowski i dr. Schätzel. Przewodniczącym jest ks. Ostrowski.

Na wywrot zaczyna się dziać na świecie. Kto obserwuje tabliczkę meteorologiczną, podawaną codzień w naszem piśmie, ten musiał zrobić to spostrzeżenie, że słońce w tym roku jest bardziej łaskawe na Sztokholm, Petersburg i Moskwę, aniżeli u nas. I tak np. w piątek, kiedy we Lwowie było o 7 rano 11° C., w Tarnopolu 10° a w Krakowie 12° C., to równocześnie w Sztokholmie było 16° C., a w Petersburgu i w Moskwie po 14·4° C. Czerwiec więc nam nie sprzyjał: może lipiec będzie lepszy.

Humorysta na wsi. Ach, przy całem jego szczęściu jeszcze coś mu brakowało (nawet serce humorysty nie pozwala los być skałą!). Chciał się żenić pan Antoni, co się zresztą w świecie zdarza; chciał się żenić i zawiesić humoreski u ołtarza. — Tylko w mieście... Nasz bohater zawziął się na miejskie panie. Mówiąc o nich, mruczał ciągle: „Blansze... pudry... udawanie!" Myślał, że w tem przedsięwzięciu bogi będą mu łaskawsi tam, gdzie prawda z niewinnością dotąd w parze żyją: na wsi. A znał cud urody, cnoty, skryty pod wioskową strzechą; jej wspomnienia rozniecały w jego sercu lube echo. Nieraz o niej w zabaw gwarze, nieraz myślał w samotności. Więc pod strzechę tę gościnną zdecydował się pójść w gości. Papa przyjął go serdecznie, mama była nader czuła, córka zaś powabem swoim w okamgnieniu go przykuła. Przyszedł wieczór, z nim rozstanie aż do jutra. Pan Antoni obok kuchni miał pokoik. Tam na dworze ptaszę dzwoni, szemrze niwa przy księżycu, błyszczy księżyc, błyska rosa i — o dziwo! — po raz pierwszy zachwyciły go niebiosa. Zachwyciła go natura do snu się układająca: gwiazdki, kwiaty i mgieł obłok, co o fale rzeki trąca. Rosną w sercu tęskne mary (jak po deszczu rosną grzyby). Kto wie, czyby humorysta nie był popadł w liryzm, gdyby... Nagle wrzask się rozniósł z kuchni: „Ach, na Chrystusowe rany! *Ta-że* panna mnie zabije!" (Nazbyt cienkie były ściany, aby nie przepuścić krzyku). Pan Antoni słucha, słucha, i okropna myśl mu wpada w głębię marzącego ducha. Już nie wabią go mgły, gwiazdy, ani słowik, ani zorza: krzyk czasami silniej rani od najostrzejszego noża. Zrywa się od okna z trwogą i bez tchu do kuchni wpada...

— — — — — — — — — —

Przy porannej kawie panna była czegoś bardzo blada. Mama wpadła w roztargnienie, papa sapał nakształt miecha; z serca pana Antoniego ustąpiły słodkie echa. W mieście go „czekała praca", musiał więc powracać szybko i już odtąd nigdy nie gnał za niewinną wiejską rybkę. Na myśl przyszła mu bajeczka treści może niezbyt znanej o skromniutkim tym słowiku, co to dusić miał barany. — Nie złorzeczył odtąd „pudrom", drwił natomiast z „westchnień" z „łezki", i rzuciwszy swój ideał, siadł do nowej humoreski.

Popisy szkół muzycznych. Drugiego dnia popisów szkoły muzycznej p. Ludwika Marka w sali Domu Narodnego, przepełnionej publicznością, wystąpiły uczennice I., II. i III. kursu, z klas pani Kościeleckiej, panny Bachotte, panny Blaim i uczennice dyrektora Marka. — Ogólne wrażenie popisu jak najlepsze. Z I. kursu na wyszczególnienie zasługują panna Petrykiewicz, z bezwarunkowym talentem, zasługującym na szczególniejszą opiekę, Bokaczewska, Polonczyk i Feigel, niemniej Lewiecka. Herjadin, Łojwaniuk i Olewińska. Młodziuchne dzieciaczki Lerska i Rojek grały bardzo śmiało, a ta ostatnia zbierała liczne oklaski, jako zjawisko miłego aniołka o pulchnych kształtach jak z pod pędzla Rafaela. Może kiedyś rączki te potrafią wydobyć z instrumen-

---

W tem zabrał głos namiestnik i oznajmił, napół zwrócony do siedzących obok, że mohar jutro odjeżdża do Syrji i zamyśla na nowo objąć ciężkie swoje obowiązki.

Paakerowi się wydało, jak gdyby Ani chciał się usprawiedliwić przed biesiadnikami z tego, że go na honorowem miejscu posadził. Wreszcie namiestnik wzniósł puhar i wypił za pomyślną podróż i zwycięskie zakończenie wszystkich walk mohara.

Przepił też do niego i arcykapłan i podziękował mu głośno w imieniu domu Seti, za piękny kawał gruntu, który mu dzisiaj z rana z okazji uroczystości podarował.

Pochwalny szmer dał się słyszeć, a kwatermistrz zaczynał nabierać większej pewności siebie, gdy w tem namiestnik widząc rękę jego obandażowaną, zapytał się:

— A co to, ranny jesteś?

— Eh, nie ma o czem mówić — odrzekł Paaker. — Gdy matkę moję do łodzi prowadziłem, spadł...

— Spadł kij czy też wiosło na jego palce — zaśmiał się jego niegdyś towarzysz szkolny, wysokie stanowisko zajmujący dowódzca straży bezpieczeństwa.

— Czy może być! — zawołał namiestnik.

— I jakiś młodzieniaszek przyczepił się do niego — mówił dalej dowódzca. — Moi ludzie zaraportowali mi najdrobniejsze szczegóły. Chłopiec ten najprzód zabił jego psa...

— Pięknego Deszera? — zapytał z pożałowaniem wielki łowczy. — Ojciec twój nieraz był z nim obok mnie przy stanowieniu dzika.

Paaker skinął głową potakująco, ale dowódzca, w poczuciu swego stanowiska i godności nie bacząc na wściekłość kwatermistrza, która mu twarz krwią zalewała, opowiadał dalej:

— A gdy pies już leżał na ziemi, śmiałek wytrącił ci sztylet z ręki.

— A czy wypadek ten nie pociągnął za sobą jakich nieporządków? — zapytał Ameni poważnie.

— Nie — odrzekł dowódzca. — Dzisiejsza uroczystość w ogólności odbyła się niezwykle spokojnie. Gdyby nie ten nieszczęśliwy wypadek ze starym paraschitą, możnaby ludowi bezwzględną oddać pochwałę. Oprócz tego wojowniczego kapłana, któregośmy ci odstawili, schwytano kilku złodziei. Ale ponieważ wszyscy należeli do kasty złodziejskiej*) więc odebraliśmy im tylko rzeczy pokradzione i puściliśmy ich wolno. Ale powiedz mi Paakerze co za duchy łaskawe zstąpiły tam na ciebie w przystani, żeś tego chłopaka nieukaranego z rąk wypuścił?

— Tyś to zrobił? — zawołał stary Gagabu — ty, który żyjesz nienawiścią...

Ameni rzucił na starca wzrokiem tak pełnym wyrzutu, że zamilkł, a potem zapytał się kwatermistrza:

— Z czegoż zwada powstała i kto był ten chłopiec?

— At, zuchwalec — zawołał Paaker — chciał żeby łódź jego wprzód przybiła do schodów przystani, niż mój statek, na który matka moja czekała; ja obstawałem przy mojem prawie; wtedy chłopak rzucił się na mnie, zabił mi psa i na mego ojca ozyryjskiego, który to zwierzę bardzo lubił, byłyby go już od dawna krokodyle pożarły, gdyby między mną a nim nie stanęła była kobieta, która mi się dała poznać jako Bent-Anat, córka Ramzesa. Jakoż ona to była, a ów chłopiec to królewicz Rameri, któregoście z tego domu wypędzili.

— Oho! — zawołał łowczy — oho, mości moharze, tak się to mówi o dzieciach królewskich!...

I inni wierni Faraonowi urzędnicy objawili niezadowolnienie; ale Ameni szepnął kwatermistrzowi:

— Milcz teraz! — a potem rzekł głośno:

— Ważenie słów nie było nigdy twoją rzeczą, mój przyjacielu, a dzisiaj, o ile mi się zdaje, mówisz w gorączce. Chodź jeno tutaj Gagabu i opatrz ranę Paakera, która mu hańby nie czyni, gdyż uderzył go syn królewski.

Stary odwinął bandaże z mocno napuchniętej ręki mohara i zawołał:

— A to fatalne uderzenie! Trzy palce masz złamane, a oprócz tego strzaskany szmaragd w pierścieniu.

Paaker spojrzał na swoje bolące palce i odetchnął, gdyż nie ów jego pierścień wyroczny z imieniem Tutmesa III, ale kosztowna obrączka podarowana niegdyś jego ojcu przez panującego króla, uległa strzaskaniu. Tylko jeszcze kilka okruchów płasko szlifowanego kamienia trzymało się w złotej oprawie. Imię królewskie upadło na ziemię z kawałkami szmaragdu i zniknęło. Blade wargi Paakera poruszyły się i głos wewnętrzny odezwał się do niego: „Bogowie sami wskazują ci drogę: imię zostało zdruzgotane, ten sam los winien spotkać jego właściciela".

(C. d. n.)

*) Według Diodora istniało w Egipcie osobna kasta złodziei. Wszyscy obywatele musieli się wpisywać w listę stanu cywilnego i podać z czego żyją, a więc i złodzieje. Przełożony nad złodziejami miał ich listę sporządzoną i jemu winien był oddać każdy co ukradł. Okradziony winien był podać spis przedmiotów ukradzionych, a obok tego wskazać dzień i godzinę, o której kradzież popełniona została. Tak więc skradzione przedmioty łatwo można było znaleść u przełożonego, który za opłatą czwartej części wartości zwracał rzeczy właścicielowi, a opłatę wręczał złodziejowi. Podobna instytucja jeszcze bardzo niedawno miała istnieć w Kairze.

tu prawdziwe serafickie melodje... Z klasy panny Blaim pierwszeństwo otrzymać powinna panna Chądzyńska za odegrane z dobrem zacięciem „Rondo“ C-dur Beethovena. Reszta uczennic: panny Link, Niemczynowska, Grzywińska i Danek zasługują na wielkie pochwały. Doskonały efekt zrobiła panna Bossakowska uczennica p. Bachotte odegraniem koncertu Hummela. Z III. kursu (pod kierownictwem dyr. Marka) na szczególne odznaczenie zasługuje p. Kotkowski, 16 letni młodzieniec, który po krótkim czasie nauki owładnął instrumentem prawie zupełnie; grę jego (część sonaty Beethovena i część koncertu Moschelesa) jako ucznia, tak pod względem techniki jak i całości wrażenia, można nazwać znakomitą. Panny Notz, Koniarska, Orzechowska, Pechnik, Łukasiewicz nareszcie także i panna Piasecka zbierały za grę staranną i poprawną powszechne oklaski audytorjum, które wytrwało w słuchaniu koncertowego popisu do godz. 9 wieczorem.

Otrzymujemy pismo następujące:

Tarnopol 25 czerwca 1886.

Szanowna Redakcjo!

Goniec tygodniowy w jednym z ostatnich numerów mylnie umieścił w artykule z Tarnopola, że lekarzem konwiktu naszego jest dr. Świstun, gdyż jest nim już od lat ośmiu dr. Eckhardt, i nadal nietylko że nie ma zakład najmniejszego powodu zastąpić go kim innym, ale owszem byłoby to dla zakładu całego bardzo przykrą niespodzianką, gdyby dr. Eckhardt sam tego sobie życzył. Swojem wysokiem wykształceniem, wielkiem doświadczeniem, niezwykłym taktem i rzadką sumiennością zjednał sobie zupełne zaufanie, z jakiem zakład nietylko spokojnie powierza mu zdrowie swych uczniów, ale i wszystkim pomocy lekarskiej szukającym zawsze go poleca.

Ponieważ tedy mylna owa wieść z *Gońca tyg.* zaczerpnięta rozeszła się nietylko po Tarnopolu, ale i dalej, poczytuję sobie za sumienny obowiązek, sprostować ją, i uprzejmie prosić, aby Szan. Redakcja to sprostowanie w kronice swego dziennika łaskawie umieścić raczyła.

Z prawdziwem poważaniem
Ks. *Piotr Bapst*, T. J.,
rektor.

Nowy minister handlu. W sobotę zamianował Najj. Pan ministrem handlu namiestnika szląskiego, Oliwiera Markiza Becquehem. Nowy minister, którego tytuł i nazwisko zdradzają już obce pochodzenie jest potomkiem starożytnej rodziny francuskiej osiadłej zeszłego stulecia w Austrji. Urodził się w Opawie r. 1847, studja ukończył w Terezjanum i już jako 22 letni młodzieniec wstąpił do rządowej służby w r. 1869. a od r. 1871 do 1873, był kierownikiem kancelarji prezydjalnej w Ministerstwie oświaty. W następnych latach widzimy go na polu administracji politycznej przy rozmaitych urzędach na rozmaitych urzędach na Morawie lub w Czechach, aż do r. 1876, kiedy został zamianowany starostą w Cieszynie. Zawsze czynny jego umysł znalazł teraz, na nowej posadzie, wśród nowych stosunków krajowych, nowe też dla siebie zadanie. Zajął się mianowicie starosta cieszyński rozwojem przemysłu i szkół przemysłowych, co mu zjednało na Szląsku wielkie sympatje protegowanych i pozakładanych za jego wpływem instytucyj naukowych i szerszych kół przemysłowców. W dwa lata przeniesiony stamtąd do Bośnii, pozostał markiz do 1881 r. jako kierownik biura prezydjalnego rządu krajowego; w owym zaś roku pełnił urząd radzcy w rządzie krajowym w Celowcu. Po śmierci prezydenta Szląska, barona Summera, powołany został z Celowca na Szląsk, gdzie będąc z początku tylko kierownikiem rządu krajowego, został następnie samoistnym prezydentem w Opawie.

Jak dawniej cieszyński starosta, tak teraz prezydent szląski zwrócił swe oko na podniesienie przemysłu i handlu krajowego, na polepszenie szkół przemysłowych, regulację rzek i zakładanie nowych kolei lokalnych. Dobre chęci i starania zjednały mu uznanie i wdzięczność świata przemysłowego, a w końcu kraj cały, a nawet pierwotni przeciwnicy przejęci szacunkiem dla silnej woli i najlepszych pragnień prezydenta dla kraju, wyrazili mu swe uczucia, szczególnie zaś w czasie ostatniej sesji Sejmu szląskiego.

Na pożegnalnem posiedzeniu wyraził mu Demel wdzięczność swoją w przekonaniu, że cały Sejm podziela jego uczucia i zaznaczył, że prezydent nie tylko jest przedstawicielem rządowym, lecz oraz serdecznym przyjacielem kraju i że jemu należy się zasługa podniesienia dobrobytu.

Po przewodniczącym wystąpił z mową poseł dr. Hasse podnosząc zasługi prezydenta względem sejmu, który cieszył się jego życzliwością. Mówca oświadczył w imieniu całego sejmu, iż czuje się szczęśliwym, że ster rządów na Szląsku dostał się w ręce takiego męża, który umie mądrze pojąć potrzeby kraju i starać się dzielnie o rozwój jego materjalny i moralny. Cała Izba przyjęła obie mowy wśród wielkiego zadowolnienia.

Markiz Bacquehem jest właścicielem medalu wojskowego, orderu żelaznej korony trzeciej klasy i wielkiego krzyża Stanisława, który otrzymał przy sposobności zjazdu monarchów w Kromieryżu.

Jak Rosjan w Bułgarji kochają? — „Rodak nasz — piszą *St. Petersburskie Wiedomosti* — od dawna mieszkający w Bułgarji, świadek przewrotu z dnia 18. września r. z. i wszelkich następstw, pisze do nas z Sofji:

„Do takiegośmy tu położenia doszli, że się z nas wszyscy śmieją publicznie; że nazwa „Rosjanin“ stała się obelgą. Cele polityki naszej nie są mi znane, lecz potrzeba tutaj się znajdować, ażeby czuć, do jakiego stopnia polityka ta nie harmonizuje ze stanem rzeczy. Nie wiem, czy potrzebnym jest dla Rosji wpływ jej w Bułgarji, to wiem wszakże, iż jeżeli natychmiast nie przedsięweźmiemy środków energicznych, wpływ nasz znajdzie swój kres w przyszłości. Znika urok imienia rosyjskiego, wygasa wiara w potęgę Rosji, w możność z jej strony oddziaływania na sprawy tutejsze. Stronić od nas zaczynają przyjaciele wczorajsi i zgadzam się najzupełniej z tem zdaniem, że wytwarzamy sobie drugą Serbję. Wypadki oczekiwane w Sofji, zapaść mające uchwały sobranja narodowego wykażą, cośmy osiągnęli za pomocą polityki wyczekiwania i pojednania. Drogo zapłaci Rosja za udział swój w koncercie europejskim i za przyjaźń austrjacko-niemiecką!“

Słuszna to kara za postępowanie rządu rosyjskiego w obec Słowiańszczyzny.

Nauka mnemotechniki — jak się dowiadujemy z jednego z peszteńskich czasopism — nie była też obcą królowi bawarskiemu.

„Przed kilku laty byłem razu jednego“ powiada autor tej notatki peszteńskiej „w pracowni profesora Wagemüllera w Monachjum, gdy wtem wszedł znany botanik Effner, któremu król poruczył był urządzenie ogrodów w swych zamkach. Wszedłszy, zaczął p. Effner opowiadać profesorowi plan nowego ogrodu, dla którego Wagemüller miał wymodelować parę statuetek. Gdy jednak Wagemüller nie mógł z opowiadania dokładnie zrozumieć, gdzie miały stanąć posągi, rozpiął Effner swój surdut i ku zdumieniu profesora pokazał mu białą kamizelkę, na której nakreślony był czarną kredą plan przyszłego parku. Można sobie przedstawić, jaka między obecnymi powstała wesołość; nawet Effner śmiał się, opowiadając o audjencji, z której właśnie powrócił od króla. Opowiadał, że kiedy zrazu nie pojął zamiarów króla, wtedy chwycił król kawałek czarnej kredy i na białej jego kamizelce nakreślił plan nowego parku, „... ażebyś pan tego nie zapomniał“ dodając żartobliwie.“

Zmarły Ludwik bawarski odznaczał się do ostatniej chwili swojego życia wyborną pamięcią. Posiadał on w Lindershofie olbrzymią bibljotekę, którą znał lepiej od kustosza. Pewnego razu, bawiąc w innej miejscowości, o kilka mil od swojej zwykłej rezydencji, rozkazał lokajowi, aby pojechał do Linderhofu i przywiózł mu ztamtąd jakąś książkę: „Stoi ona — wyrzekł król — w piątej szafie, w czwartym rzędzie i jest szesnastą od brzegu.“ W miarę jak się Ludwik II. oddalał ze wstrętem od ludzi wyższych sfer, zbliżał się do maluczkich. Podczas spacerów swoich przysiadał się do prostych chłopów i robotników i rozmawiał z nimi poufale. Często stawał na drodze, przywoływał do siebie dzieci wieśniaków, głaskał je po główkach i obdarowywał drobnemi pamiątkami. Jednej z dziewczątek podarował biblję, w której napisał własnoręcznie: „Bądź dobrą, rośnij na pociechę swoich rodziców. Ludwik.“

Romantyczna awantura. Dziennik *Bosn. Post*, wychodzący w Serajewie, opowiada co następuje:

„Była może godzina czwarta po południu, kiedy jakiś Turek, czerwonym płaszczem owinięty, pełen zadumy, wsparł się o drzewo na skwerze publicznym i tęskne wyczekujące spojrzenia wysyłał nieustannie ku miastu.

„Ludzie z sąsiedztwa znali tego Turka, uwijającego się od kilku dni w okolicy, i wiedzieli doskonale w której *czarszji* (sklepie) — i to niedawno — kupił swoje tureckie szaty; co więcej: wiedzieli, że jest on rodowitym *Szwabem*.

„O tejże godzinie dostrzeżono również, jak z miasta szybkim krokiem podążała pewna dama, która także nie była Turczynką i wcale za nią uchodzić nie chciała. Musiała ona jednak być tą oczekiwaną, albowiem skoro tylko ów pseudoturek ją ujrzał, natychmiast poskoczył ku niej i nie upłynęło pary minut, a dobrana para siedziała w powozie, który na umówiony sygnał wysunął się z ukrycia.

„Całą tę scenę obserwował ktoś z okna sąsiedniego budynku i nie omieszkał natychmiast rozgłosić w mieście, co widział. Wywołało to wszędzie wielką sensację, największą jednak w domu pana małżonka owej pani.

„Podobne historje uwiedzenia zdarzają się tu dosyć często; niniejsza jest niezwykłą z tego względu, że bohaterka jej już po raz nie pierwszy w życiu przebywa podobną romantyczną awanturę. Przed kilku laty uciekła z dzisiejszym swym małżonkiem od swego pierwszego męża, przyczem dzisiejszy uwodziciel odgrywał rolę przyjaciela i powiernika i z całą galanterją ofiarował swój powóz do ucieczki. Dzisiaj pani ta uciekła z przyjacielem w tym samym powozie. Jak się sprawa zakończy, nie wiadomo; a — jakkolwiek zdać się może niesłychaną — zaręczyć możemy, że jest prawdziwą jota w jotę jak opisano,

Mały Fejleton.

Artystka u monarchy.

Posępnemi, jak pusta widownia przed którą się odbywały, były nocne przedstawienia w królewskim teatrze zmarłego tak tragiczną śmiercią Ludwika II. Mimo to najznakomitsze artystki, znając zamiłowanie i kompetencję króla bawarskiego, chętnie zadość czyniły jego wezwaniu i występowały gościnnie w urządzanych śród cieni nocy widowiskach, na których publicznością był sam monarcha jedynie.

Jeżeli nas pamięć nie myli, Adelina Patti tylko odmówiła zaproszeniu zmarłego króla, twierdząc, iż jest przekonaną, że wobec pustej sali nie zdołałaby wydobyć jednego dźwięku ze swojego słowiczego gardła.

Znakomita artystka wiedeńskiego „Burgu“ Karolina Wolter, w następujących słowach opisuje wrażenie, jakie wyniosła z podobnego nocnego przedstawienia:

„Bez chwili namysłu przyjęłam zaproszenie króla Ludwika II. do udziału w specjalnie dla niego nocą urządzanem widowisku. Miałam grać margrabinę Pompadour w „Narcyzie“ Brachvogla. Mimo jednak moich najlepszych chęci, niemal że przedstawienie nie przyszło do skutku. Zabrałam ze sobą do Monachjum, jak zazwyczaj, własne kostjumy; król zaś początkowo obstawał przy tem, abym występowała w tualetach przez niego mi dostarczonych, i po długich pertraktacjach dopiero udało mi się postawić na swojem.

„O godzinie $11^1/_2$ wieczorem wszyscy biorący w przedstawieniu udział, artyści zgromadzeni byli na scenie, na której panowała głęboka cisza. Chórzyści i inni robotnicy teatralni chodzili w filcowych pantoflach dla zupełnego przytłumienia odgłosu kroków. Wraz z uderzeniem nocnej godziny 12-ej, sygnał elektryczny oznajmił intendantowi, że król tylko co opóścił pałac, aby się udać do teatru, do którego wchodził kurytarzem. Drugi sygnał elektryczny był znakiem, że monarcha zajął miejsce w wielkiej loży. W następnej też chwili podniosła się kurtyna. Widownia była pogrążona w zupełnej ciemności. Gdy tak stałam za kulisami, gdzie nikt nie odważył się przemówić słowa, ogarnęło mnie jakieś niezwykłe rozdrażnienie nerwowe. Jak ja będę grała przed tą pustą i ciemną salą?....

„Nakoniec wchodzę na scenę.

„Przyzwyczajona grywać zawsze przed przepełnioną salą, znajduję się naraz wobec nicości. Naprózno usiłuję rozeznać śród zalegającego dokoła mroku postać lub rysy mojego jedynego słuchacza. Nie widzę zgoła nic! Brak owej magnetycznej spójni, jaka powinna się wytworzyć między artystką a jego audytorjum. Pierwszy to raz znajdowałam się w podobnem położeniu i potrzebowałam całej siły woli, aby nie stracić głowy. Śród tego podniecenia podtrzymywała mnie niejako myśl, że ów niewidzialny słuchacz posiadał w rzeczywistości wielki zmysł artystyczny i głębsze zrozumienie sztuki aktorskiej. Myśl ta pochlebiała mi i przywróciła mi wkrótce zwykły spokój. Wiedziałam dobrze, że król ani na chwilę nie spuszczał mnie z oka. Było to dla mnie czemś zupełnie nowem i niezwykłem; zdawało mi się, że mówię rolę moję we śnie, i nie przypuszczam, abym kiedykolwiek grała z podobnem gorączkowem przejęciem.

„Nie otrzymawszy po skończeniu aktu żadnej oznaki uznania ze strony króla, czułam się poniekąd zniechęconą. Objaśniono mnie, że monarcha nigdy podczas widowiska zadowolnienia swojego nie objawia.

„Gdy koło godziny 4 zrana po skończonem przedstawieniu kurtyna zapadła po raz ostatni, kazano nam pozostać na miejscach naszych na scenie, aby nie przeszkadzać królowi, który jeszcze przez pewien czas bawił w swojej loży. Nakoniec zadźwięczał sygnał elektryczny, król opuścił teatr, byliśmy wolni. Niebawem złożył mi wizytę stary szambelan i wręczył mi w imieniu króla wspaniały bukiet. Poprosiłam sędziwego dygnitarza, aby zechciał wyrazić moje podziękowanie monarsze, lecz staruszek zwrócił mi uwagę, że podziękowanie to powinno być złożone pisemnie. Upadałam prawie ze znużenia; odrzekłam przeto, że następnego dnia rano napiszę do jego królewskiej mości. Pan szambelan twierdził jednak, że musi to nastąpić niezwłocznie i ofiarował się nawet podyktować mi list tak, aby był według wymaganej formy napisany. Zastosowałam się nakoniec do jego żądania i około godziny 5 z rana dostałam się dopiero do domu. Wszystko to teraz jeszcze snem mi się wydaje.“

Jako honorarjum za ten jedyny w swoim rodzaju występ gościnny otrzymała znakomita artystka klejnoty i niewielką kwotę na koszta podróży. Lecz, jak oświadczyła sama, nie pojechała ona do Monachjum dla zarobku pieniężnego, a jedynie tylko dla zaszczytu grania w obec króla.

i zdarzyła się dopiero przed kilku dniami tu w Bośnii.—Widać, że romantyczność jeszcze nie zginęła."

O łyżkę barszczu. Czytamy w *Gazecie Lubelskiej*:

Donoszą nam z Lubartowskiego: We dworze Brzeźnica Bychawska parobcy dworscy i dziewczęta zebrali się na wieczerzę. Jeden z parobków zauważywszy, że stół w miejscu gdzie usiadł jest zalany, odezwał się do dziewczyny, aby go starła. Ta znalazłszy w rogu izby czeladniej worek po kartoflach, starła nim wskazane miejsce, lecz z figlów nad głową chłopca potrząsła workiem, z którego posypał się piasek. Gdy chłopak upominał ją za niewłaściwe znalezienie się, zaczerpnąwszy na łyżkę nieco barszczu, bryznęła mu w oczy. Oburzony zerwał się i schwyciwszy dziewczynę za kołnierz, wyrzucił ją na środek izby. Reszta wieczerzy przeszła spokojnie przy akompaniamencie cichego szlochania ukrytej gdzieś w kącie dziewczyny.

Nazajutrz taż służba dworska zgromadziła się przy młocarni. Pokrzywdzona czując się teraz pewniejszą siebie przy boku ojca i brata, którzy wczoraj nie byli świadkami obelgi, wznowiła kłótnię i uderzyła miotłą sprawcę wczorajszych jej łez. Ten oddał wet za wet widłami. Na krzyk dziewczyny przybiegł brat z ojcem. Wszczęła się bójka. Nieszczęśliwy starzec padł bez duszy, ugodzony szuflą w głowę.

I tak łyżka barszczu stała się przyczyną zbrodni.

Z dziedziny plotki. W salonach opowiadają sobie oryginalną rzecz. Oto pewna wielka instytucja stale podawała fałszywe fasje swych ubikacyj, a miała ten zły zwyczaj, że niektórym z swych funkcjonarjuszy dawała pomieszkanie i inną jego cenę wypisywała w fasji, a po innej liczyła je w pensji tych urzędników. Do fasji podawała cenę, praktykowaną w tej okolicy miasta, a więc dość niską, bo sytuacja była tego rodzaju, że w istocie w owej okolicy, gdyby ta instytucja chciała wynająć zwykłej publiczności swoje lokale, to nie dostałaby więcej; do pensji zaś swych funkcjonarjuszy wstawiała cenę taką, jaką musieliby oni płacić. gdyby najęli taki sam lokal na pryncypalnej ulicy miasta. Było więc to cokolwiek niehumanitarnie w obec urzędników, ale fałszerstwa w obec skarbu państwowego nie było właściwie żadnego. Jednakże, kiedy wskutek zatargu jednego z urzędników z Dyrekcją, nastąpiła denuncjacja, natenczas fiskus uznał, że jest to przekroczenie prawa i wytoczył instytucji proces. Kara ma sięgać kroci a jak inni utrzymują — nawet miljonów. Zapewne jest w tem dużo przesady, ale też tem większą budzi ta sprawa sensacją, a fiskus stał się teraz bohaterem salonów lwowskich, każdy zaś urzędnik finansowej dyrekcji osobą rozchwytywaną, rozpytywaną, badaną, każołowaną i... kokietowaną. Cóż kiedy ci panowie w rzeczach tajemnic urzędowych są *bouttonnés* aż pod szyję!

Zamknięcie zakładu w Kórniku. Czytamy w *Kurjerze Poznańskim:* Ktoby chciał dzisiaj pisać kronikę żałobną naszej dzielnicy, ten mógłby swej książce nadać formę dzienniczka, bez bolesnego zapisku nie mija dzień żaden.

Wygnania, kolonizacja, ustawa szkolna, rozwiązanie stowarzyszeń akademickich polskich, są to potężne gromy bez przerwy bijące; a obok nich nie braknie nam i mniejszych, bez wielkiego znaczenia narodowego, a jednak przykrych ciosów.

I tak dzisiaj, w sam dzień Bożego Ciała, reskrypt urzędowy zamknął czynności zakładu kórnickiego, który przez pracę swą skromną, cichą a wytrwałą niejedną już przysługę oddał naszemu społeczeństwu.

Zakład pani jeneralowej Zamoyskiej był instytutem czysto filantropijnym; kształcić sługi wszelkiego rodzaju, przez światłych kierowników wydoskonalać je w obranym zawodzie, przysłużyć się w ten sposób i chlebodawcom i sługom — oto był cel założycielki, cel, który się Ojcu św. nie wydał niegodnym specjalnego „breve."

Dzisiaj, gdy zachęcony tem odznaczeniem Leona XIII, zakład na dobre kwitnąć rozpoczął, jest zniewolonym uczennice swe rozpuścić.

Czem ochmistrzynie, służące, pokojówki, gospodynie niełaskę rządu na siebie ściągnęły — trudno odgadnąć, bo niepodobna instytutu czysto żeńskiego posądzać o tendencje polityczne. Chyba, że wszystkie te dziewczyny padły ofiarą kasty kucharek, których bigosy i zrazy zawijane mogły się stać groźnemi niemieckim knedlom i z czasem niemiecką kuchnię polonizować!...

O Munkaczym opowiadają dzienniki paryskie zabawną anegdotę. Jakiś obrazoman francuski chciał posiadać płótno Munkaczego, lecz nie miał ochoty ponieść wielkich kosztów. Udał się więc do mistrza i zapytał go, czyby nie miał jakiego dzieła z pierwszej młodości, któreby mógł tanio ustąpić. „O, mam ich dużo—odpowiedział malarz. Byłem kiedyś pomocnikiem malarza ściennego i pomalowałem jako taki kilkaset domów w mojem mieście rodzinnem. Są to bardzo piękne dzieła. Jedź pan do Munkacz i zabrać z którejkolwiek ściany tynk."

Tomasz Stevens, ów awanturniczy amerykanin, o którym donosiliśmy, że odbywa na welocypedzie podróż naokoło świata, znajduje się obecnie w Teheranie. Latem r. b. zamierza jeszcze przebiedz: Merw, Samarkand i południową Syberję. W Teheranie musiał śmiały yankes walczyć z mnóstwem przeszkód, jak: z burzami, powodziami itd.

Królowa angielska Wiktorja przekroczyła w ubiegłą niedzielę 50 rok swojego panowania. Wstąpiła ona na tron d. 20 czerwca r. 1837 po swoim wuju Wiljamie IV. Tylko trzech monarchów angielskich panowało dłużej od Wiktorji, mianowicie: Henryk III., Edward III. i Jerzy III.

Z Poznania do Wiednia odbył podróż konno oficer huzarów niejaki Tressentin, w przeciągu 80 godzin. Jechał on z Poznania na Rawicz, Reichenbach, Czeską Trzebawę i Dürnberg. Mimo ulewnych deszczów, które towarzyszyły temu sportowi, przybył śmiały oficer z koniem swoim w pełnem zdrowiu do stolicy naddunajskiej.

Zabawna obraza spotkała p. Keudella, ambasadora niemieckiego we Włoszech. Przechadzał on się w parku swojego pałacu, gdy ktoś zawołał na niego: „marmotta!" Oburzony tą obelgą dygnitarz, zaczął szukać śmiałka, gdy się głos powtórnie odezwał: „marmotta, canaglia, bestia!" — wołał ktoś uporczywie. Pokazało się, że wytresowana papuga obsypywała ambasadora takiemi grzecznościami.

Zabawny proces wytoczył impresario Chizzola słynnemu tragikowi włoskiemu Tomaszowi Salvini. Aktor wymówił sobie w kontrakcie codziennie dwie świece do ubierania się. Ponieważ jednak w teatrach amerykańskich palą gaz, przeto Salvini zabierał sobie do domu świece dostarczane przez przedsiębiorcę. O te świece procesuje obecnie Chizzola Salviniego, żądając za nie zwrotu 140-tu dolarów.

Król Tavolary. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca zmarł na wyspie sardyńskiej Tavolara (starożytna Hermaea), na morzu Tyreńskiem, Bartoleoni Paolo, „król Tavolary". Wyspa ta darowana została jego dziadowi, Józefowi Carlo Alberto. Pomimo swego królewskiego tytułu, Bartoleoni był pilnym rolnikiem, pracującym na utrzymanie rodziny. Syn jego, Paweł, dziedziczy ten, jedyny chyba w Europie, tron królewski.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: zarzutkę brązową z takąż jedwabną podszewką z firmą krawca Tytusa Bukowskiego, z cukierni przy ulicy Karola Ludwika; brązową parasolkę, czarne rzemienne lejce na jednego konia.

Zgubiono: około dwunastu kluczyków na żelaznem kółku.

Znaleziono: czarny wełniany parasol i dwie kolorowe parasolki w ogrodzie tutejszego dworca kolei Karola Ludwika; duży piecyk do palenia kawy.

Część ekonomiczna.

Wypłata kuponów. Aby dać niejakie pojęcie o kolosalnej ilości papierów procentowych, zalegających rynki pieniężne Austrji, podajemy, że na wykupno kuponów zapadających dnia 1. lipca br. potrzebną jest gotówka 92,200.000 złr.

Ponieważ pewna a znaczna część tej gotówki, jako nieprzeznaczona do konsumcji, szukać musi swego pomieszczenia w zakupnie papierów, jest przeto prawdopodobnem, że w pierwszych dniach przyszłego miesiąca haussa weźmie górę na naszych giełdach, a udział w niej wezmą papiery, dające największą gwarancję bezpieczeństwa dla imdestowanych kapitałów.

Nowe kopalnie złota. Wiadomem jest zapewne naszym czytelnikom, że wedle najnowszych badań ekonomistów przyczyną obecnej wszechświatowej stagnacji handlowej i finansowej jest niedostateczny stosunek złota do ogólnych obrotów pieniężnych, spotęgowany tem silniej przez uznanie złota za jedyną miarę wartości monetarnej w wielu państwach europejskich.

Pocieszającą będzie zatem wiadomość, jaką donosi *Sidney Morning Herald* o odkryciu w Australji nowych pól złotodajnych o 300 mil angielskich od Port-derby i Cambridge-golf, a trzymanych dotąd w wielkiej tajemnicy przez szczęśliwych znalazców. Na polach tych znajdować się ma obficie alluwialne złoto i to w bryłach dochodzących do 190 uncyj wagi. Wedle opinji geologów pola te leżą na obfitych minach złota, co stwierdzać ma kształt i formacja brył przez wodę wymytych.

Jeśliby przeto ta nowina nie okazała się humbugiem angielskim — targ pieniężny znalazłby nadspodziewany zasiłek, a nasi producenci rolni mogliby liczyć na lepsze ceny zboża, bo w miarę, jak odtaniałoby złoto, poszłaby w górę cena wszystkich innych towarów.

Wiedeń 26. czerwca.

(*Z*) Brak gotówki z powodu, iż znaczną jej ilość rezerwują banki na wypłatę lipcowego kuponu, wywołał zrazu małą depresję; kiedy jednak nadeszła z Berlina wiadomość, że tam omówiony już przezemnie projekt konwersji 9 miljardów renty włoskiej biorą zupełnie na serjo i robią już w tym celu przygotowania, natenczas zapanowała haussa na całej linji, a złota renta węgierska podskoczyła odrazu o całą $^1/_4$ procentu. Inne papiery poszły za nią i giełda zwyżką się zamknęła.

Pozwólcie mi zabawić się w polemikę. Temi dniami wypadała 25-letnia rocznica zjednoczenia Włoch. Owóż rząd włoski nie chcąc drażnić i podniecać separatystycznych dążeń, zwłaszcza w południowych prowincjach które na tem zjednoczeniu wyszły, jak Zabłocki na mydle, nie obchodził uroczyście tej rocznicy. Niektóre tylko pisma włoskie napisały bombastyczne artykuły — i tyle tylko było we Włoszech znaku, że rocznica wypadła. Ale masonerja i żydowstwo postanowiły skorzystać z tej sposobności, aby ukręcić bicz dla siebie. W zależnych więc od siebie dziennikach niemieckich, francuskich i angielskich, zamieściły prawie jednobrzmiące artykuły o korzyściach, jakie odniosła Italja z tego, że „urwała głowę hydrze papizmu." Dopięły tym sposobem dwóch celów. Bryznęły błotem w katolicyzm i nagadawszy wiele o „materjalnym rozkwicie zjednoczonych Włoch" przygotowały opinję publiczną Europy do konwersji włoskich państwowych długów.

Takie artykuły mają zwyczaj żydzi zamieszczać także w lwowskim *Kurjerze*. Owóż mogą sobie to robić, jeżeli im na tem zależy, ale niechże nie kłamią bezczelnie. Tymczasem w tym artykule było powiedzianem, że „Włochy dawniej przed 25 laty miały miljony długów, a dziś prawie ich wcale nie mają." Tymczasem w r. 1858 długi wszystkich razem państw włoskich wynosiły 623 miljony lirów, a dzisiaj, po 27 latach wynoszą bez mała 9 miljardów, a opłacane od tych 9 miljardów procenta wynoszą 380 miljonów rocznie, to jest więcej, niż połowa całego długu, jaki ciężył wtedy na włoskiej ludności.— Owóż organ lwowskich izraelitów nie powinien takich fałszów szerzyć w rzeczach pieniężnych, bo tym sposobem stracą żydzi jeszcze i tę reputację, że się na pieniądzach, długach i lichwie rozumieją.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 15 lipca i 19 sierpnia połowy realności $766^1/_4$ we Lwowie cena wywoławcza 4.708 zł.;

20 lipca realności $730^2/_4$ we Lwowie c. w. 153.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 7 lipca, 11 sierpnia. 15 września realności l. 122 w Tarnopolu c. w. 24.366 zł.;

w sądzie stanisławowskim 19 lipca i 23 sierpnia c. w. 85.100 zł.

Konkursa:

Gmina Korczyna powiat Krosno na posadę lekarza z płacą 400 zł. termin do końca czerwca br.;

na posadę sekretarza przy c. k. dyrekcji poczt i telegrafów;

na pocztmistrza w Wełdzierzu do 3 lipca;

na posadę nauczycielki kierującej przy 4-klasowej szkole żeńskiej w Gródku, termin do 15 lipca;

na posadę pocztmistrza w Bołszowcach i w Katach, termin do 1 lipca 1886:

na posadę oficjała przy Dyrekcji policji we Lwowie, termin do końca lipca;

na posadę dyrektora c. k. gimnazjum w Przemyślu, termin do 10 lipca;

na 3 stypendja po 1000 zł. z fundacji imienia Naijaśniejszego Pana — dla ukończonych akademików do studjów za granicą, termin do 2 sierpnia:

na posadę koncypisty przy c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, termin do 30 czerwca;

celem nadania apteki w Zakopanem, podania do 15 lipca do Starostwa w Nowym Targu;

na posadę oficjała kancelaryjnego tudzież jedną posadę kancelisty przy c. k. krajowej Dyrekcji Skarbu, termin do 1 lipca;

celem objęcia w przedsiębiorstwo budowy gmachu dla Reprezentacji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, termin wnoszenia ofert do 6 lipca. Bliższe szczegóły w biórze Reprezentacji we Lwowie ulica Hetmańska l. 2:

na posadę nadkontrolera podatkowego, termin do 15 lipca.

Poszukuje:

Sąd lwowski Adama Ruczyńskiego, kur. dr. Szydłowski;

Sąd w Drohobyczu Jana i Rozalję Maksymowiczów, kur. dr. Popławski.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia dostawy kamienia tłuczonego i żwiru rzecznego do utrzymania drogi na trakcie brzeżańskim i podbeskidzkim w latach 1887, 1888 i 1889 odbędzie się licytacja ofertowa w Starostwie stanisławowskim 8 lipca c. f. na rok 1887 4.700 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 czerwca. Do *Pol. Correspondenz* donoszą: Minister Gautsch wyjedzie d. 1 lipca na wizytację szkół do Czech. Minister odwiedzi zakłady naukowe w Budziszynie, Pilznie, Chebie, w Asch, Kaaden, w Komotanie, Cieplicach, Pradze i Reichenbergu.

Wiedeń 28. czerwca. W kołach politycznych mówią o tem, że prawdopodobnym jest zjazd Najj. Pana z cesarzem Wilhelmem około 20. lipca w Gasteinie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. czerwca 1886.

Hotel Żorża: S. hr. Zamojski z Wysocka. J. Dubieniewski z Równa. Dr. B. Brzostowski z Żytomierza. L. Bromirski z Faszczówki. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Morawski z Oleszy. Br. Pillersdorf z Monasterzysk. Dynowski z Wołynia.

Hotel Francuski: K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. K. Bartoszewski z Jarosławia. E. Engelsman z Wiednia. E. Ziffer z Wiednia. A. Stane z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Otoszewski z Kijowa. W. Morawski z Odrzychowa. P. Russanowski z Rosji. S. Jurski z Słobody Rungurskiej. M. Niedzielski z Kirlibaby. R. Adamowski z Baligrodu. J. Hoffman z Rosji.

Hotel Langa: Dr. M. Rybotycki z Rosji. H. Eger z Wiednia. J. Menks z Wiednia. M. Klein z Wiednia. H. Hahn z Wiednia. W. Brauchbar z Wiednia.

Hotel Warszawski. F. Madejewski z Podhorodyszcza. W. Hendrych z Rosji. J. Welijaszeff z Rosji.

Hotel Angielski: Ks. T. Lawrowski z Tarnopola. Ks. A. Onyszkiewicz z Derewlan. J. Müntz z Stanisławowa.

Hotel Krakowski: K. Porawski z Targowiska. E. Schrefer z Śniatyna. C. Nowosielecka z Rosji.

Z zbożowych targów

28 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwo-łoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 55	7.50—8.60	7.25—8.25	8.——8.65
Żyto	5.80—6.40	5.60—6.05	5.35—5.90	6.——6.60
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.75	5 50—7.—
Owies	6.40—6.75	6 50—6.75	6.50—7.—	6 50—6.75
Groch	6.— 9.50	6.— 9—	6.— 8.—	6 70 10.—
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—40.—	30.—40.—	30.—40.—	30—40—
Konic. biała.	—.——.	—.———	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	——.——	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	189	20	191	20
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ okres.	100	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	92	60	93	60
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1{\cdot}21^3/_4$	$1{\cdot}23^3/_4$
100 marek niemieckich	61.55	62.25

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszn-. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 25 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	12 2	—	S	2	jasne
Kraków	12 0	17	WNW	3	zachm
Lwów	11 3	19	W	6	zachm.
Tarnopol	10·2	20	W	5	$^1/_2$ zachm
Wiedeń	15·0	18	W	1	jasne
Grac	15·0	20	NE	2	jasne
Peszt	1·7	19	W	4	jasne
Serajewo	13 0	24	S	2	zachm.
Tryjest	21 2	26	—	0	$^1/_4$ zachm
Pola	20 8	25	E	2	zachm.
Kopenhaga	12.7	—	SW	3	$^1/_2$ zachm.
Hamburg	15 0	—	SW	4	$^1/_2$ zachm
Berlin	15·0	—	WSW	2	$^1/_4$ zachm.
Monachjum	15 8	18	SE	2	$^1/_2$ zachm.
Zurich	12·8	20	—	0	zachm.
Genewa	15·0	—	E	2	jasne
Paryż	16·2	22	—	0	$^3/_4$ zachm.
Biarritz	15 7	—	E	2	zachm
Nicea	16·6	—	SE	2	$^3/_4$ zachm.
Turyn	17·1	27	NE	1	jasne
Florencja	18·0	26	NW	1	jasne
Rzym	18 4	25	NE	1	jasne
Neapol	18·4	23	—	0	jasne
Palermo	20 2	29	—	0	jasne
Malta	20·6	22	NW	1	$^1/_4$ zachm.
Sztokholm	16·0	—	SW	2	$^3/_4$ zachm
Petersburg	14·4	—	ESE	1	$^1/_2$ zachm
Moskwa	14·4	—	—	0	$^3/_4$ zachm.
Warszawa	10·2	—	WNW	2	$^1/_4$ zachm.
Kiew	11 9	—	NW	2	zachm.
Odessa	22 2	—	WNW	2	jasne
Konstantynopol	24·8	25	—	0	jasne
Gleichenberg	14·0	22	—	0	jasne
Abbazia	18·4	23	—	0	$^3/_4$ zachm.
Riva	19·7	25	—	0	$^3/_4$ zachm
Lugano	17 0	—	—	0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

L. 4716|86. 1082 3—3

Ogłoszenie.

Dyrekcja galicyjsk. Towarzystwa kredytowego ziemskiego podaje do wiadomości stron interesowanych, że na mocy upoważnienia Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdziło c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 8. czerwca 1886 r. do l. 35869 uchwały XXIII, Ogólnego Zgromadzenia delegatów względem wstrzymania dalszej emisji 5% listów zastawnych i wydawania nowych listów zastawnych 4% i 4½% umarzających się pół procentem.

W ten sposób przy pożyczkach w 4% listach nowej emisji opłacać się będzie corocznie na oprocentowanie kapitału pożyczkowego i amortyzację 4½% nominalnej sumy długu, a przy pożyczkach w 4½% listach opłacać się będzie na procent i amortyzację corocznie 5% — obecnie bez wszelkich dodatków na koszta administracji lub innych opłat, pobieranych zwykle przez hipoteczne zakłady kredytowe. Emisja tych nowych listów zastawnych 4% i 4½% rozpoczyna się z dniem 1 lipca 1886 r. Promesy jednak na pożyczki w 5% listach zastawnych już wydane, będą zrealizowane.

Dawne listy zastawne 4% umarzające się w 41 lat, będą i nadal wydawane. Do podań o udzielenie nowych pożyczek na konwersję długów w innych instytucjach kredytowych, należy w myśl §. 6. Regulaminu do szacowania hipotek dołączyć następujące dokumenta: a) nowy wyciąg hipoteczny, b) arkusze posiadłości gruntowej, urzędownie zatwierdzone, c) sumarjusz z nowego pomiaru katastralnego, d) wykaz opłacanych podatków według ostatniego katastru.

Co się tyczy konwersji 5% pożyczek Towarzystwa kredytowego na niżej oprocentowane — Dyrekcja przystąpi z urzędu do wydawania promes konwersyjnych na te majątki, obciążone 5% pożyczkami, przy których według stanu hipoteki przeprowadzenie konwersji okazuje się możliwem i przeszle zaproszenie do konwersji właścicielom dotyczących dóbr. Obok tego właściciele żądający konwersji, mogą się zgłaszać do Dyrekcji, a do podań o przemianę pożyczek w 5% listach zastawnych na niżej oprocentowane należy dołączyć nowy wyciąg hipoteczny.

Z Dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

We Lwowie, dnia 15. czerwca 1886.

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien-Extrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po 2 złr wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

936 18-24

NOWOŚĆ!

Ważna dla Panów.

Niżej podpisany ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że założył pod liczbą 30, ulica Sobieskiego

Pracownię Sukień Męskich

1082 1—5 pod firmą

JÓZEF KLEMOCZYK

Polecając moją pracownię względom Szanow. Publiczności, ośmielam się zwrócić przedewszystkiem uwagę **na mój wyrób spodni** wedle najnowszego kroju paryskiego, które pod względem dobroci, umiejętnego i eleganckiego wykonania i taniości **równych sobie mieć nie mogą.**

Przyjmuje się również suknie do chemicznego oczyszczania z wszelkiego rodzaju plam, oraz wszelkie reperacje po nader przystępnych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji przyjmuje się i spodziewając się ze wszech miar nawet najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić, pozostaję z szacunkiem

Józef Klemoczyk.
Ulica Sobieskiego l. 30.

Proszę czytać

Nowo otworzony

Skład mebli

przy ulicy Jagiellońskiej l. 6.

CH. SCHRENZEL

poleca wielki wybór mebli różnego gatunku, jako to: meble orzechowe, dębowe, żelazne i tapicerowane, także kompletne garnitury do wyprawy, daje na wypłatę i do wypożyczania.

Oprócz tego poleca wielki skład fornirów i deszczułek do wyrobów piłeczkowych z różnego gatunku drzewa.

Z poważaniem
Ch. Schrenzel,
ulica Jagiellońska l. 6.

Uprasza się o liczne zamówienia.
1073 4—12

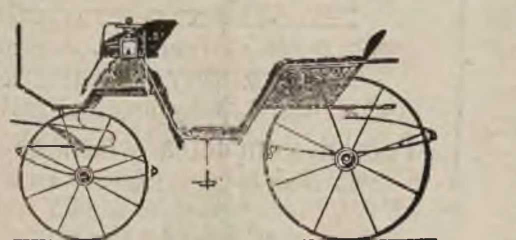
Wielki skład

POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 23—46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Najlepsze

Płótna, stołową bieliznę

i gotową **bieliznę** dla mężczyzn

Pończoch, Skarpetek,
także Pończoszki dla dzieci,
Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

Skład komisowy normalnej BIELIZNY Jaegera z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha

poleca

HANDEL

F. S. Bardasza

1071 we LWOWIE 5—12

vis-a-vis kościoła Katedralnego.

Ceny fabryczne.

Uznaną powszechnie najlepszą

masę do zapuszczania podłóg

polecają

HÜBNER i HANKE we Lwowie.

Odsprzedającym dajemy odpowiedni rabat. 1033 12—?

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33. we Lwowie.

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził 1046 10—24

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuje wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania.

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

SMAROWIDŁO DO POWOZÓW

i 1009 10—16

Oliwa do maszyn

w najlepszym i najtańszym gatunku. Odprzedający otrzymają odpowiedni rabat.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Ekonom

zdolny i praktyczny w swoim zawodzie z świadectwami chlubnemi, w sile wieku, żonaty bezdzietny, poszukuje umieszczenia. Łaskawe oferty do K. Korzeniowskiego, Lwów ulica Sykstuska liczba 32. 2—3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ...karni i litografii Pillera